

1.

Przytulając wodę



Co wieczór przed pójściem spać Mutsuki¹ ogląda gwiazdy. Głęboko wierzy, że dzięki temu ma dobry wzrok – tylko półtorej dioptrii w każdym oku. Ja też wychodzę z nim na werandę, ale nie po to, by podziwiać razem gwiazdy, tylko żeby popatrzeć na Mutsukiego. Lubię spoglądać z boku na jego twarz wpatrującą się w rozgwieżdżone niebo. Ma piękną twarz z równymi, krótkimi rzęsami.

– O czym myślisz? – zapytał Mutsuki.

– O życiu – odpowiedziałam żartobliwie, ale Mutsuki poważnie przytaknął.

To są dla mnie najszcześniejsze chwile: ja, mój mąż, irlandzka whisky i powiew wieczornego powietrza. Szkoda, że tak szybko robi się zimno.

Chłód wygnał mnie do ogrzanego mieszkania, w którym napotkałam wzrok „fioletowego wujka”². Większość twarzy akwarelowego wujka schowana jest pod krzaczastą brodą. Stanęłam przed obrazem i zaczęłam śpiewać. „Fioletowy wujek” bardzo lubi słuchać moich piosenek.

¹ 睦月 (Mutsuki) – imię męskie; w dosłownym tłumaczeniu: „uprzejmy księżyc” (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² Obraz Cézanne’a, autoportret.

Po odśpiewaniu mu dwóch zwrotek „Pada deszcz, Panie Księżycu” poszłam do sypialni i wsadziłam do gniazdzka wtyczkę z kablem w czarno-białe cętki. W odpowiednim momencie odsunęłam kołdrę z kocem i dokładnie ogrzałam żelazkiem prześcieradło z każdej strony. Nie marudziłam, chociaż zwykle robię to przy prostowaniu pomarszczonego prania. Ważna jest tu szybkość rąk. Muszę być skoncentrowana i traktować moje zajęcie z należytą powagą – to jedyny obowiązek domowy, którego wypełniania wymaga ode mnie Mutsuki.

Szybko pościeliłam z powrotem łóżko i wyłączyłam żelazko.

– Gotowe!

Dziesięć dni temu wzięliśmy ślub, ale wyjaśnienie naszego małżeństwa jest strasznie skomplikowane.

– Dziękuję – odpowiedział jak zwykle uśmiechnięty Mutsuki i wszedł do ciepłego łóżka.

Pracuję dorywczo jako tłumacz języka włoskiego. Musiałam wreszcie skończyć tłumaczenie artykułu – zwlekałam z tym przez ostatni tydzień. Wyłączyłam więc światło, zamknęłam drzwi od sypialni, usiadłam przy biurku i nalałam sobie szklankę whisky. Tak bardzo czaruje mnie ten głęboki, złoty kolor!

* * *

– Alkoholizm? Tym się nie trzeba przejmować! – powiedział ze śmiechem lekarz. – Pani wątroba i żołądek są zdrowe. Przecież to tylko dwie, trzy szklanki dziennie, prawda?

Kiedy przyznałam, że nie mogę przestać, poklepał mnie po plecach i powiedział:

– To na pewno tylko przejściowa zachcianka. Poza tym Chrystus też mówił, że dla zdrowia trochę wina nie zaszkodzi. Przepiszę pani witaminy. W każdym razie nie należy martwić się na zapas.

– W każdym razie nie należy martwić się na zapas – powiedziałam na głos, przedrzeźniając mojego lekarza.

* * *

Nagle poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Odwróciłam się i zauważyłam, jak *yucca elephantipes* wpatruje się we mnie. „Drzewko młodości” – roślina doniczkowa o dziwnej nazwie – to prezent

ślubny od Kona. Ze swoimi wielkimi, ostrymi, sterczącymi liśćmi drzewko sprawia wrażenie, jakby szukało zaczepki. Spojrzałam na nie gniewnie i wypilałam do końca whisky.

Kiedy się obudziłam, Mutsuki już był w kuchni.

– Cześć. Usmażyć ci trochę jajek?

Pokręciłam przecząco głową.

– To może zjesz pomarańczę?

– Tak, zjem.

Kiedy wróciłam z łazienki po porannym prysznicu, Mutsuki kończył już zmywać naczynia. Na szklanym talerzu leżały przygotowane dla mnie, pokrojone w księżycę, świeże, ociekające sokiem pomarańcze. Kiedy je jadłam, Mutsuki nastawił grzejnik tak, aby w pokoju utrzymywała się stała temperatura, i wybrał dla mnie muzykę na dzisiejszy dzień. Napełniłam filiżankę wodą i podlałam „drzewko młodości”. Przenikające przez rolety promienie porannego słońca utworzyły jasne paski na dywanie. Woda wydawała apetyczny, musujący dźwięk, gdy wsiąkała w ziemię.

– Opowiedz mi o Konie – nalegałam.

– Jak wrócę do domu.

Mutsuki jest lekarzem i codziennie rano wyjeżdża samochodem do pracy, punktualnie o 9.10. Poza nocnymi dyżurami jego pięciodniowy cykl pracy oraz dwudniowe weekendy wyglądają tak samo jak u przeciętnego pracownika biurowego.

Po pożegnaniu męża przeleciałam wzrokiem gazetę i postanowiłam dokończyć wywiad, co nie udało mi się poprzedniej nocy. Kiedy znudzona tłumaczyłam fragment o projektantce mody z Milanu, wyznającej, że „nie potrafi kochać niczego, co nie jest piękne”, zadzwonił telefon. Moja matka dzwoni do mnie codziennie.

– Dobrze się czujesz?

Matka wydała się tak strasznie przejęta, że zirytowałam się i odpowiedziałam oschle:

– Co znaczy: „czy dobrze się czuję”?

Na kredensie w sypialni, razem z instrukcją obsługi magnetowidu, gwarancją mojej obrączki ślubnej oraz pozwoleniem na wynajem naszego mieszkania, leżą dwa oświadczenia lekarskie. Głos mojej matki przypomina mi o nich. Tak naprawdę ona wie tylko

o jednym – wewnętrznie sprzecznym wyniku badań, mówiącym, że moja choroba psychiczna nie wykracza poza zakres normalności.

* * *

– Jak pani wie, termin „choroba psychiczna” ma bardzo szerokie znaczenie – powiedział ten głupi lekarz. – Nie mogę oczywiście zaprzeczyć, że cierpi pani na chorobę psychiczną. Ale nie ma się czym martwić – to tylko pewien stopień niestabilności emocjonalnej. Fakt, że pani pije, też może być przyczyną. Myślę, że gdyby wyszła pani za mąż, uspokoiłoby to panią.

Jeśli wyszłaby pani za mąż! Te nieodpowiedzialne słowa były powodem moich siedmiu spotkań z potencjalnymi partnerami małżeńskimi.

* * *

– Co się stało? Zdaje się, że masz zły humor.

– Nic takiego. Jestem po prostu w trakcie pracy – odpowiedziałam. Wzięłam ze sobą telefon do kuchni i wyciągnęłam z lodówki puszkę gazowanego napoju brzoskwiniowego. Otworzyłam ją wolną ręką.

– To dobrze, ale pamiętaj też o zrobieniu porządku w domu – powiedziała matka. – I nie pij za dużo. Niedługo wpadniemy do was z ojcem. Pozdrów Mutsukiego.

Odłożyłam słuchawkę i wyrzuciłam puszkę do śmieci.

Moja matka była bardzo uradowana, gdy dowiedziała się, że Mutsuki jest lekarzem. I to nie z powodu statusu czy zarobków. – Żyjąc z lekarzem, będziesz bezpieczna – orzekła, wpatrując się w zdjęcie Mutsukiego. Kiedy powiedziałam mu o tym na jednej z naszych randek, zaśmiał się serdecznie:

– Ha, ha, ha, dobrana z nas para! Jak widać, obydwójce mamy coś na sumieniu!

Dlatego tak bardzo nie znoszę telefonów od matki. Przypominają mi tylko o rzeczach, o których chciałabym zapomnieć.

Mojego męża nie pociągają kobiety. Dlatego nawet mnie nie całuje. Więc tak to wygląda. Zona alkoholiczka i mąż gej – prawdziwie dobrana para!

* * *

– O czym mam opowiedzieć? – zapytał Mutsuki. – O filmach, które razem z Konem widziałem? O naszej wspólnej wycieczce nad morze?

Było zimno, a ja siedziałam na werandzie owinięta w koc przypominający płaszcz Małego Księcia. Sączyłam swoją whisky.

– O waszej wycieczce w góry.

– Nigdy na takiej nie byliśmy – zaśmiał się Mutsuki.

– No to mi opowiedz, jak Kon pogniewał się z kotem.

– Ale przecież ci o tym niedawno mówiłem!

– To powiedz jeszcze raz – odparłam, potrząsając szklanką i stukając lodem o jej brzegi niejako z aprobatą. Mutsuki popijał powoli wodę Evian i zaczął swoją opowieść.

– Kon miał psa rasy shiba o imieniu Koro, którego od maleńkiego wychowywał, wyznając pewną zasadę. Jeśli z jakiegoś powodu musiał na Koro nakrzyczeć lub go zganić, zawsze najpierw zniżał się do poziomu psa i chodził na czworaka. Twierdził, że to niesprawiedliwe w stosunku do zwierzęcia, kiedy krzyczy się na nie z góry, stojąc na dwóch nogach, lub kiedy się je bije swoimi „przednimi łapami”, czyli rękami. Kon był przewrażliwiony na tym punkcie i podchodził do sprawy bardzo poważnie. Jednak z punktu widzenia Koro Kon był dla niego starym przyjacielem i fajnym towarzyszem do zabawy. Jakieś pięć lat temu, kiedy jeszcze mieszkałem w Ogikubo, miałem kotkę o imieniu Garbo. Pewnego dnia Kon przyszedł do mnie i nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczął chodzić na czworaka, a potem rzucił się na nią. Zaskoczyło mnie to dosyć mocno, a kotkę jeszcze bardziej. No, a kiedy kot jest rozłoszczony, to, w odróżnieniu od psa, używa swoich „rąk”, prawda? I jest w tym dobry, nawet lepszy od człowieka. I do tego ma pazury. Tak więc pod koniec twarz Kona była cała zalana krwią, jak u jakiegoś wojownika w sztuce o samurajach. Wyglądało to niesamowicie, naprawdę.

Mutsuki dużymi łykami dokończył swoją wodę Evian i zamknął nostalgicznie oczy. Byłam bardzo zadowolona i usatysfakcjonowana. Mutsuki po raz kolejny opowiedział tę historię, nie pomijając żadnego szczegółu.

* * *

W kawiarni przy stacji kolejowej, dwa dni po terminie, oddałam redaktorowi swój rękopis. Dzień był tak ładny, że postanowiłam wrócić do domu pieszo. Po spacerze zastałam stojącego przed naszymi drzwiami ojca Mutsukiego, który na mój widok pomachał i uśmiechnął się szeroko.

– W samą porę! Właśnie miałem sobie iść, skoro nikogo nie ma w domu.

Jego szeroki uśmiech nijak się miał do zmęczonego wyglądu człowieka utożsamianego z terminem „w średnim wieku”.

Otwierając drzwi, przeprosiłam go, wspomniałam o spacerze i wyjaśniłam, że Mutsuki jest jeszcze w pracy. Podałam parę kapci i nalałam herbaty ryżowej.

– Nie przeszkadzaj sobie. Wpadłem tylko, żeby sprawdzić, co u was słychać.

Zaniepokoiłam się. Co on chce sprawdzać? Moi rodzice wraz z matką Mutsukiego przystali z wielką chęcią na nasze małżeństwo. Jedynym przeciwnikiem był właśnie on, mój teść.

– Ładny pokój macie – zagaił.

– A, dziękuję.

Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, pomyślałam, jak bardzo uniżająco musiały zabrzmieć.

– Więc jednak wzięliście ślub – teść przeszedł nagle do sedna sprawy. – Bardzo mi przykro z powodu twoich rodziców.

– Ależ nie powinno być ci przykro. Oni są bardzo szczęśliwi.

– Bo nie wiedzą.

W końcu jednak poruszył temat drugiego oświadczenia lekarskiego. Wynik badań: „Nie ma podejrzenia zakażenia wirusem HIV”. Na szczęście w odpowiednim momencie powstrzymałam się od krzyknienia: „Tak, to prawda!”. Moja niestabilność emocjonalna pozostała tajemnicą.

– Małżeństwo z nim... to jak przytulanie wody, prawda?

Kiedy wypowiedział te słowa, poczułam z tyłu napływający chłodny szum. Nie musiałam się odwracać, żeby zrozumieć, co to takiego. Mówiłam głośno, tak żeby moje słowa dotarły do drzewka:

– W porządku. I tak nie bardzo przepadam za seksem.

Mój teść przez chwilę sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale potem lekko się uśmiechnął. Wstałam prędko z zamiarem rozluźnienia napiętej atmosfery.

– Może włączyć muzykę?

Wybrałam pierwszą lepszą płytę z kolekcji Mutsukiego i nastawiłam odtwarzacz.

– Herbata wystygła – powiedziałam. – Należę świeżej.

Głośne dźwięki przeszły powietrze.

– Lubisz operę? – spytał teść, kiedy wróciłam z herbatą. – Jesteś naprawdę wyjątkowa.

Odbyliśmy jeszcze krótką rozmowę o niczym, a niedługo potem wyszedł. Być może głośna muzyka tak na niego podziałała. „Przytulanie wody” – te słowa pozostały w mojej pamięci na dobre.

Oto cena, jaką płaci się za beztroską, wygodną zabawę w małżeństwo.

* * *

Jest niedziela, w dodatku Wigilia, a Mutsuki i tak woskuje podłogę. Próbowałam pomóc przy myciu okien, ale powiedział, żebym sobie nie zawracała głowy, bo zrobi to później. Sprzątanie mieszkania w niedzielę to hobby Mutsukiego.

– Shoko³, może byś się zdrzemnęła?

Mutsuki ma obsesję na punkcie czystości. Nie spocznie, dopóki wszystko nie będzie lśniło.

W związku z tym postanowiłam wypolerować buty, ale usłyszałam, że to też zostało zrobione.

– Co się stało? – spytał zdziwiony, widząc, jak stoję i nie wiem, co ze sobą zrobić. Czasami zadziwiająco długo dociera do niego, co się dzieje. Ale faktycznie, w naszym małżeństwie ten, kto lepiej coś umie, robi to – nieważne, czy chodzi o sprzątanie mieszkania, gotowanie posiłków czy cokolwiek innego. Tak zdecydowaliśmy już na samym początku, bo uznaliśmy, że nie ma sensu klasyfikować, co należy do męża, a co do żony.

Nudziłam się, więc usiadłam przed „fioletowym wujkiem” z butelką białego wina w rękę. – Napijmy się! – powiedziałam. – Zapomnij o nudnym Mutsukim.

³ 笑子 (Shoko) – imię żeńskie, w dosłownym tłumaczeniu: „śmiejące się dziecko”.

„Fioletowy wujek” wydał się zachwycony tym pomysłem.

– Shoko – westchnął Mutsuki – nie możesz tam siedzieć, bo – jak widzisz – woskuję podłogę.

Wypiłam łyk schłodzonego niemieckiego wina.

– Mutsuki maruda.

Nie było wyjścia. Uciekłam na kanapę i postanowiłam zaśpiewać „fioletowemu wujkowi” piosenkę. „White Christmas” Crosby’ego to jedyne, co umiem śpiewać po angielsku. Siedziałam tak, pijąc wino (to tanie, ale słodkie wino) i śpiewając. Mutsuki przyszedł i odstawił butelkę.

– Wiesz, że nie wolno ci pić z butelki – powiedział.

Nagle poczułam się strasznie smutna.

– Oddaj mi ją – fuknęłam.

Mutsuki zniknął w kuchni i schował wino do lodówki.

W ramach protestu zaczęłam głośniejsze śpiewać, aż do bólu gardła i uszu. Ale Mutsuki nie odpuścił.

– Przestań zachowywać się jak dziecko – powiedział.

Poczułam, jakby ktoś śmiał się za moimi plecami, ale gdy się odwróciłam, zobaczyłam drzewko od Kona, znowu. Nagle puściły mi nerwy. Złapałam pierwsze, co było pod ręką – ścierkę i spray do mycia okien – i rzuciłam nimi w drzewko.

– Shoko! – Mutsuki podbiegł i mnie złapał.

Poczułam w sobie niewiarygodny smutek i zaczęłam głośno płakać. Nie potrafiłam się kontrolować, a kiedy próbowałam przestać płakać, nie mogłam oddychać. Mutsuki zaniósł mnie do łóżka i kazał się uspokoić. Powiedział, że jak pośpię, poczuję się lepiej. Ale jego bez troskie słowa tylko pogorszyły mój stan.

Płakałam rzewnie. W końcu zasnęłam. Kiedy się obudziłam, był już wieczór. Mieszkanie lśniło czystością.

– Weź kąpiel – zaproponował Mutsuki.

– Pójdźmy gdzieś na kolację, jest przecież Boże Narodzenie – powiedziałam.

Dlaczego zawsze tak musi być? Mutsuki jest taki miły. Czasem ciężko to znieść.

– Mutsuki?

„W przyszłym roku ugotuję mu coś specjalnego”, pomyślałam.

– Co?

– Kupmy za rok choinkę.

Czuły jak zawsze Mutsuki zaśmiał się serdecznie.

– No cóż, jeszcze mamy ten rok i oto jest twój prezent – powiedział, wręczając mi mały pakunek. Rozwiązałam zieloną wstążkę i rozwinęłam papier. W środku był mały, srebrny przedmiot w kształcie lilii. Jak na trzepaczkę – zbyt delikatny.

– Mieszadełko do szampana – powiedział Mutsuki. Wyjaśnił, że służy do mieszania szampana w celu uzyskania drobnej pianki.

– Śliczne – odpowiedziałam.

Zaproponowałam, abyśmy z tej okazji kupili bardzo dobrego szampana, ale Mutsuki tylko pokręcił głową.

– Nie musisz przecież używać tego do drogiego szampana.

Mieszadełko do taniego szampana. „Co za wspaniały pomysł na prezent”, pomyślałam.

Pierwszą rzeczą, którą od niego dostałam, był pluszowy miś – różowa replika antyku, w wielkim pudle owiniętym wstążką. Mutsuki dał mi go w dzień po naszym pierwszym spotkaniu. Drugi prezent to globus z przezroczystego plastiku. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Znalazłam go podczas zakupów w sklepie papierniczym i Mutsuki kupił mi go na miejscu. Zawsze wiedział, co mi podarować.

– Podoba ci się?

– Oczywiście – odpowiedziałam. I wtedy sobie coś przypomniałam. Coś strasznego. Było Boże Narodzenie, a ja nie miałam nic dla Mutsukiego. Nawet o tym nie pomyślałam.

– To co, chcesz iść zjeść? – spytał Mutsuki.

– Hmm... Mutsuki? Kupiłam ci teleskop, ale ponieważ jest okres świąteczny i w ogóle, powiedzieli mi, że potrzebują dużo czasu na dostawę...

Zaskoczyła mnie łatwość, z jaką kłamałam.

– Wow! – oczy Mutsukiego się zaświeciły. Mój mąż jest typem człowieka, który wierzy ludziom na słowo.

Ciekawe, ile par je dziś wieczorem obiad. Światło pokoju odbija się w świeżo wypolerowanych oknach. Jesteśmy tu wszyscy: „fioletowy wujek”, drzewko Kona, mąż gej i żona alkoholiczka. Odbijamy się w cienkiej szybie okna.